Rates of Advertising:
One line once............ $ c.50
afterwards at half price.
One inch once............ 2,00
afterwards at half price.
One inch one year........ 20,00
All communications must be Addressed to:
W. DYNIEWICZ.
Publisher of the
"Gazeta Polska"
Cor. of Noble and Bradley Str.
CHICAGO ILL.

Anonsa dla Polaków za połowę powyższej ceny.
Poszukiwania na raz jeden centów 50, następnie połowę.
Rękopisma nadsyłane do Redakcyi Gaz. Pol. nie zwracają się.

GAZETA POLSKA CHICAGO

The Weekly "GAZETA POLSKA w CHICAGO" published at corner of Noble and Bradley Street, CHICAGO ILL.
W. Dyniewicz *proprietor*
SUBSCRIBTION only $ 2 [two dol.] per one year.
Circulated in: Illinois, Wisconsin, Indiana, Ohio, Michigan, Pennsylvania, New York, Maine, Nova Scotia, Canada, Massachusetts, Rode-Island, D. C. Columbia, Connecticut, New Jersey, Maryland, W. Virginia, S. Carolina, Kentucky, Tennesee, Missouri, Iowa, Minnesota, Texas, Kansas, California, Nebraska. Terr.: Arizona, Utah, Montana, New Mexico, Washington, Dakota, Indian Terr.; in Mexico and in Europe.

Rok 4. Wychodzi w czwartek **PISMO LUDOWE** każdego tygodnia **Nr. 33.**

W. DYNIEWICZ WŁAŚCICIEL I WYDAWCA
Gazety Polskiéj w Chicago, cor. Noble & Bradley str.

Chicago 31go Maja 1877.

Prenumerata wynosi dwa dollary ($2) rocznie
do Europy trzy dollary rocznie.

Przegląd tygodniowy.

Książe Reuss poseł państwa niemieckiego, przybył w tych dniach do Konstantynopola i złożył sułtanowi swe wierzytelne papiery — dwa okręta pancerne pruskie odpłynęły do Bosforu, aby tam być w pogotowiu na rozkazy wyż wymienionego posła.

W Berlinie zbierają znaczne składki na korzyść rannych Moskali, które bodaj czy dojdą kiedy swego celu, bo zapewne rozkradzie je starszyzna.

Mówią, że Bismark w czasie krótkiéj bytności swojéj w Berlinie, oświadczył posłowi francuskiemi tamże, że zmiana ministeryum francuskiego na ultramontańskie, niemiłe zrobiła wrażenie w ogóle, i w razie gdyby rząd francuzki sprzyjał zachciankom ultramontanów, mogłyby nastąpić bardzo przykre zawikłania pomiędzy Niemcami i Francją.

Dwóch moskiewskich oficerów od inżynierji podpłynęli nocną porą pod statek pancerny turecki i zaczepiwszy cichaczem łańcuch, do którego przyczepiono torpedy, zapalili takowy iskrą elektryczną i statek wraz z Turkami na nim będącemi wysadzili w powietrze; cała załoga zginęła w nurtach Dunaju.

Około Kars i Erzerum nagromadzili Moskale mnóstwo wojska i zajęli wszystkie przesmyki, aby przeciąć komunikacją między temi dwoma fortecami, ale i Turcy mają w Erzerum 70,000 a w Kars 75.000 wojska, będzie więc twardy orzech do zgryzienia dla Moskala.

W Anglii przeważa to zdanie, że tak długo, dopóki Moskale nie odniosą żadnych stanowczych większych zwycięstw, ani Austrja ani Anglia mięszać się do wojny nie będą, tylko na wypadek zwycięzkiego pochodu Moskali na Konstantynopol, lub w Azji, uważać to będą za rzecz konieczną wmięszać się na serjo w tę sprawę.

Wszystkie wojska rosyjskie wyglądają przybycia cara, który ma być przytomnym przejściu ich przez Dunaj, będą tam zacięte walki, bo Turcy zgromadzili tam ogromne siły, aby utrudnić przeprawę Moskalom.

Rząd austrjacki przesłał w tych dniach notę ostrzegającą do rządu rumuńskiego, aby tenże zachował się zupełnie neutralnie w téj wojnie i nie łączył się z Moskalami dla pokonania Turcji.

Całe Węgry, Siedmiogród, Galicja (?) i inne słowiańskie narody wyczekują z największą niecierpliwością téj chwili, w któréj na wezwanie Austrji będą mogły walczyć na zagładę despotyzmu moskiewskiego — ta wojna niezawodnie byłaby najpopularniejszą ze wszystkich, jakie kiedykolwiek bywały i nie setki tysięcy, ale miliony wojowników ze wszystkich nacij udział wzięłyby w niéj z rozkoszą.

Rząd hiszpański zamierza wysłać przyszłéj jesieni 16,000 wojska dla uśmierzenia powstania na wyspie Kubie już od tylu lat istniejącego i zawsze jeszcze niepokonanego, chociaż już wiele tysięcy wojska hiszpańskiego w téj uporczywéj walce z powstańcami tamtejszemi wyginęło.

Garnizony niemieckie w Alzacji i Lotaryngji rozłożone wzmocniono temi czasy, a nawet cesarz Wilhelm bawił w Strassburgu przez dni kilka, aby się osobiście przekonać o sympatji Alzaczyków. Słychać, że nie szczególnie był zadowolnionym ze swego przyjęcia,

Wszyscy oficerowie marynarki francuskiej, bawiący na urlopie, wezwani zostali w tych dniach, ażeby byli gotowi na każde wezwanie pospieszyć na swe stanowiska.

Powstanie między Czeczeńcami, Czerkiesami i innemi w Azji osiadłemi plemion, mohamedańskiego wyznania, które Rosja, po długoletnich wojnach i zabraniu w niewolę ich naczelnego wodza Szamyla nareszcie była pokonała, rozszerza się coraz bardziej. Będzie to wielka klęska na przyszłość dla wojska rosyjskiego, bo przez siedziby tych na pół dzikich pokoleń prowadzi jedyna droga do małéj Azji, gdzie Rossjanie oblegają fortece tureckie Kars i Erzerum, albowiem dowóz broni, amunicji i provijantów będzie przez te pokolenia atakowany, odbierany lub niszczony.

Jeden z angielskich oficerów, będących w małéj Azji, donosi, że Turcy odznaczają się wielką odwagą i wytrwałością niezmordowaną, pomimo że im często brak odzieży, żywności i innych niezbędnych potrzeb srodze dokucza.

Dziesęć tysięcy wyćwiczonéj milicji w Kanadzie oświadczyło swoją gotowość odpłynięcia na pomoc Anglji w wypadku, gdyby takowa w wojnę przeciw Moskwie zawikłaną być miała, z tym wyraźnem oświadczeniem, że wszędzie gdziekolwiek rząd angielski użyć jéj za potrzebną uzna, na każde wezwanie stawić się niezaniedba. Rząd angielski przyjął to za powiedzenie z wielkim zadowolnieniem i oświadczył, że w takiem wypadku, milicja kanadyjska użytąby być mogła do obsadzenia Halifaxu i zachodnich Indij w tym celu, aby regularne wojsko angielskie w tych prowincjach rozłożone, na właściwem placu boju stanąć mogło.

Świeży zamach stanu we Francji przez Mac Mahona i partją ultramontańską dokonany, zrobił tam wielkie wrażenie i znaczny popłoch w świecie handlowym i przemysłowym, z tak nagłego i niespodzianego usunięcia ministra St. Simon i jego republikańskich kolegów. Pokazuje się, że ten zamach już od niejakiego czasu tajemnie był przygotowanym. Agitacja w celu przywrócenia świeckiej władzy Papieża w niektórych państwach a osobliwie we Francji rozpowszechniła się bardzo.

Wieść o w toku będących układach między rządem niemieckim i włoskim w celu utworzenia zaczepno-odpornego przymierza coraz częściej powtórzoną bywa; byłoby to rzeczywiście bardzo ciekawe przymierze, o jakim podobno nikt dotąd nie marzył, zobaczymy czy się to potwierdzi — teraz bo wszystko możebne.

Dzienniki Lwowskie rozpisują się o nadeszłéj z Konstantynopola wiadomości, że w dniu 29. kwiet. sułtan podpisał ferman, na mocy którego ma być utworzoną wielka legia polska z narodową chorągwią. Do téj legii przyjmowani będą ochotnicy, dezertery i jeńcy Polacy, przemocą zmuszeni służyć we wrogich szeregach moskiewskich. Koszta informacji ponosi rząd turecki. Wiadomość ta zdaje się potrzebuje potwierdzenia. Zanosiło się wprawdzie — jak pisze Gaz. Nar. — na coś podobnego jeszcze przed wybuchem wojny, ale powstrzymał się rząd turecki aż do zerwania z Moskwą i wypowiedzenia wojny. Midhat basza zostawił cały memorjał w sprawie polskiéj, który przed swem wygnaniem na dwa tygodnie był wypracował, i nawet niektórym dworom poufnie udzielił. W projekt Midhata baszy wchodziła i formacja legionów polskich, a raczéj armii polskiéj. Być może, że do czegoś podobnego przyjdzie, bo podług Dz. Pol. wiadomość ta pochodzi ze zródła tak autentycznego, że nie może podlegać żadnemu wątpieniu. Rząd turecki postanowienie sformowania legionu polskiego zpewnością opiera na tych wojskowych polskich, którzy wolą swe ramię poświęcić obronie niepodległości konstytucyjnéj Turcji, niż ginąć marnie, przymusowo i po sołdacku za cara despotę, wychodzącego na nowe podboje.

Jest to ta sama wiadomość, którą nam przyniósł telegram przed dwoma tygodniami, poprzekręcaną na moskiewskie kopyto, któréj nieszczędzono fałszywych dodatków, że n. p. „we Lwowie legia narodowa się formuje dla obrony Turcji". —

Zdaniem naszem, Polacy, pomimo serdecznéj sympatji dla Turcji, powinni zachować się spokojnie, lecz pilnie śledzić każdy ruch sytuacji, ponieważ w obecnym czasie, z posiłkowania téj lub owej strony wojującéj, nie można dostrzedz żadnego pożytku, jaki mógłby wyniknąć dla ojczyzny naszéj z szafanku krwi jéj dzieci. Dość już marnie krwi naszéj wylanéj zostało — przeszłość powinna nas nauczyć!

KORESPONDENCYE Gaz. Pol. w Chicago.

Washington dnia 20 Maja.

Kiedy r. 1863 Moskwa, ten ideał admiracyi konserwatystów, w wojnie przeciw powstaniu w Polsce odnowiła barbarzyńską modę eksterminacyi sąsiadów winnych czy niewinnych, imienników, krewnych lub tylko jedną mową i tem samem wyznaniem podobnych do wyszłych bojowników w pole, żywszą rozpaczą lub dotkliwiéj rażonych — żaden naród nieprzyznawał Polsce prawa skargi — zaprzeczył bólom każden prawie, a niecierpliwością przezwano upomnienie się o sprawiedliwość. Dzienniki owszem, jedne chciwe tytułów, cacek u szyi czy guzika, organa tak zwanych kultur jegrów *) obrzucały błotem potwarzy, ironii i rasowéj zawiści, dobre imie Polski. Patryotów polskich zwali

Pięć P. minus jedno R.

5 P. — 1 R.

Wielka Ramota, ze wspomnień ojczystych spisana,

przez

JULIANA HORAINA.

Ciąg dalszy.

— Cha, cha, cha! To ty bierz maszynkę spirytusową. Przyprawimy sobie ponczu w salonie.

W kwadrans niespełna w maszynce spirytusowéj gotował się poncz, poncz piekielny, bo z rumu, szampańskiego i cukru.

— Pij — mówił do mnie, stawiając na stole szklankę gorącego płynu.

— Wybacz, Hipolicie pić nie będę — zdrowie mi nie pozwala.

— I mnie nie pozwala, a jednak piję i pić będę, za ciebie i za siebie, a więc podwójnie. Lecz jeśli ty wypijesz parę szklanek, to i ja na dwóch poprzestanę.

Nie było rady — przyjąłem szklankę.

— Chcesz, to dokończę powieści.

— I owszem.

— Na czém stanąłem?

— Zjadłeś śniadanie w Żarkowicach.

— A tak, to słuchaj i popijaj.

Po śniadaniu ciocia Eufemia i ks. Klemens przedstawili mnie innym nowoprzybyłym gościom, a kuzynka Henryka poznajomiła mię z młodszymi.

Potem wszyscy, całym rojem, wysypaliśmy się do ogrodu. Chciałem podać rękę kuzynie, ale się grzecznie wymówiła tem, że mają tyle gości, musi matce pomagać w gospodarstwie.

Pracowita! — pomyślałem — jest więc i trzecie P! Bo, że Piękna — dość było na nią spojrzeć; że Pobożna — widziałem jak się modliła w kościele, nie zérkając na stronę, widziałem jak niosła ołtarzyk z koleżankami. Jeśli więc dopatrzę w niéj dwóch jeszsze, a choćby jednego P., będę się o nią starał. Pogadam o tem z ks. Klemensem.

Wypadło mi jakoś oddalić się od towarzystwa. Znalazłem się w cienistéj alei. Rozglądam się: aż tu kroczy naprzeciw mnie Rozum w zielonéj sukni jedwabnéj, wszakże już nie w téj, która uległa przypadkowi przy śniadaniu. Chciałem się zwrócić nabok, choć wypadało przedzierać się przez krzaki agrestu; — ale już byłem dostrzeżony. Rozum trzymał w ręku książkę i udawał czytanie. Gdyśmy się mieli spotkać, ustąpiłem na trawnik, aby pozostawić wolne przejście. Ale gdzie tam!... Rozum się mnie niby przestraszył i krzyknął:

— Ach, to pan!...

Miałem już na ustach odpowiedź: „nie" — alem się tylko ukłonił.

— No proszę, jak tu nie wierzyć w magnetyzm — mówił Zielony Rozum. — Pan zapewne wie, że to siła co przyciąga. Myślałam w téj chwili o pann i spotykam go.

— Pani...

— Niech to pana nie dziwi. Mówię bez zarumienienia się. Czytam w téj chwili Estetykę Libelta i chciałam pana zapytać o jego zdanie o téj książce.

— Libelt w tem dziele, która jest monumentem estetycznym, opisuje piękność plastyczną.

— A jakże on sobie wyobraża piękność plastyczną?

— Jeżeli mię pamięć nie myli, to wyobraża ją sobie pulchniutką, białą, z prześlicznemi blond włosami, z cudownemi opalowemi oczyma i...

— I?...

— I w modnéj zielonéj sukience.

— A pan jak sobie piękność wyobraża?

— Podzielam w z pełności zdanie uczonego profesora.

Przyznam ci się, kiedym prawił te bezczelne brednie, sam się zarumieniłem. Towarzyszka moja postępowała zamyślona, a ja wyglądałem sposobności aby odejść. Ale gdzie tam!

— Mówmy o czem innem, odezwał się Rozum. Którego też z żyjących *gęślarzy* naszych przenosisz pan nad innych?

— Trudne mi pani zadaje pytanie: mamy wielu znakomitych poetow żyjących...

— Proszę ich wyliczyć?

— Krasiński, Deotyma, Fredro, Syrokomla, Pol, Odyniec, Szymanowski, Lenartowicz... i jeszcze możnoby wyliczyć z półtuzina...

— A o największym, z którym ja codzień dzielę się strawą duchowną, którego co noc biorę pod poduszkę, — pan przepomniał?

— Któżby to był ten szczęśliwy? — pytałem prawie na serjo.

— Któż? Malczewski. Marja Malczewskiego.

— Przepraszam panią. Antoni Malczeski, śpiewak Maryi, dawno już nie żyje.

— Pan żartuje, pan myśli że my na prowincyi nic nie wiemy? Zaraz pana przekonam, że pan się myli. Proszę patrzyć — mówiła, wyjmując książeczkę z kieszonki — oto jest Marya Malczewskiego, wydrukowana w bieżącym roku, może przed kilką tygodniami.

— To niczego nie dowodzi.

— Mniejsza o to. Ale czy pan zna *Maryą* i czy pan w niéj *smakuje?*

— Znam i smakuję.

— To proszę powtórzyć z niéj choćby jeden ustęp... jeden wiersz.

— Na jeden wiersz — zgoda.

— Słucham.

Stanąłem w pozycyi jarmarkowego aktora, i patrząc z możebną czułością w kocie oczy towarzyszki, położywszy rękę na sercu, wydeklamowałem te słów kilka:

„Maryo! Czy ty mię kochasz?"

I nie czekając odpowiedzi, sądząc że to najstósowniejsza chwila, zabierałem się do ucieczki. Nie tak to jednak łatwo było.

— Czekaj pan, czekaj! zawołał Rozum. Powiem panu co Marya odpowiedziała:

Czy Marya ciebie kocha! Mój drogi, mój miły,
Więcej niż kochać wolno, niż starczą me siły.

Dałżem sobie — pomyślałem. — Mildo ratuj mię!

I doprawdy nie wiem jakbym się był wykręcił i do czegoby mię doprowadziła deklamacya, gdyby przed nami nie ukazało się kilka osób, a za nami nie dał się słyszeć donośny głos pana Idźki:

— A co! Rozum spotkał się z Rozumem i chodzą sobie we dwójeczkę. Ale dość tego i na wszystko jest czas. Teraz pora uciąć preferansika. Szukamy czwartego, bo ja we trzech grać nie lubię, trzeba ciągle dawać karty.

— Papa nam przerywa bardzo zajmującą rozmowę.

— Co tam rozmowa! Bierz pan kartę i pójdź ze mną; tam dwóch już czeka: marszałek, poeta i ja trzeci.

Tak pilno mi było się oddalić, że poszedłbym nietylko z ojcem Rozumu, ale z samym Lucyperem.

D. c. n.

bandytami, a bandy najezdników patrjotami. Na broniących się plwali zgagą udanéj pogardy, — bo rzeczywiście bojaźni aby na nich czas wymiaru nie przyszedł. Niestety w Ameryce widzieliśmy postępowanie nie po oryginalnéj ścieżce instytucyi narodowéj — ale krótko widzący ekspedient, i Polaków do buntowników—policzyła. Zapewne, byli wtedy silne do obłędu prowadzące koryfeusze—jużeśmy o nich raz wspomnieli w poprzednich artykułach. Nie chcemy się przyczyniać do ich sławy, powtarzając imiona, dziś w śmiech obrócone za podobne donkiszoterje. Ale na czasie jest wspomnieć, gdy miejscowa polityka uciekła z upułami, co się gotuje w Ameryce z okoliczności wojny tureckiéj — i polskich nadziei.

Znany polityczny kameleon Nowojorski „Herald" i za jego sławą czy fortuną goniąca „Chicago Tribune" attakują ryzykowo Anglią — a istotnie im chodzi o Moskwy interes.

Nowojorski Herald jeszcze d. 31 grud. w No. ..... „the Polish exiles, who have as little conception of political facts now — as they had when through want of the capacity to comprehent political circumstances they were driven into exile"——rozumiał pokazuje się nie lepiéj kwestyi, o których— prawił jakby z kadedry —— i dziś bierze się do Anglii, że j e d y n e g o propagatora wolności i cywilizacyi przeciw Turcyi ambarasuje swemi obawami i polskiemi legiami.

Jużcić piszący w Heraldzie nie jest taki osieł, aby nie rozumiał co napisane czarno na białem — albo taki biedny dziennik, aby nie widział dokumentów angielskich, w których Anglia nie mówi o cywilizacyi, jaką Rosya gdziekolwiek zanosić myśli — ale o rodzaju téj cywilizacyi i końcu, o jaki Rosyii chodzi — bo co o cywilizacyi, to jasne jak słońce są dowody, co się dzieje na Litwie i w Polsce, pod opiekuńczem knutem. Rosya tak się wstydzi jeszcze swoich pretensyi, że nie śmie z niemi jawnie wystąpić.

Ale zapyta czytelnik, — cóż tu mieć może opinia Heralda N. Y. albo Tribuny Chicago. Oto powtarzamy, co dziś powiada Capital Washingtoński:

.. „Jak ton tych dwóch papierów, nie pochodzi z natchnienia sympatycznego dla Rosyi lub nienawiści przeciw Turkom, ale jest wstępem do uwikłania Zjednoczonych Stanów. Rosyanie, którzy czas tu spędzili pewny, nie stracili ani chwili, aby zaintrygować i zamącić rzeczy tutejsze tak, że jeźli nie można kraju pokłócić z krajem, to przynajmniéj zerwać za pomocą gazet dobrą zażyłość i przychylność między Ameryką i Brytanią" —— i w drugim daléj miejscu, gdy komunikującemu odparł słuchający:

„Wiadomo każdemu, że jest ciągły antagonizm, czyli antypadja w publiczności angielskiéj do amerykańskiéj i wzajemnie. Rosyanie, czy to książę czy mużyk, myślą, że antypadja jest to samo, co chęć do wojny wypowiedzenia, jak to jest w Rosyi. Z tego wychodząc, mówią: — Ameryka dotyka brytańskich posiadłości, a zatem musi mieć apetyt na nie — jak to jest w Rosyi, gdzie carska loika do wszystkiego ma łaknienie, co blisko leży" —— i daléj též: „Dla tego též Rosyanie nas odwiedzający i p. Sziszkin, robili wszystkie możebne zabiegi — nie żałowali nakładów to zyskać przychylność, to kupić gazety, bylè tylko poruszały kwestyą wschodnią w widokach rosyjskich; Turków i ich przyjaciół potępić, a wynieść Rosyę, jako filantropów, światła rozszerzycieli, chrystyanizmu protektorki. A przytem pokazać Anglią jako obrzydliwą stronniczkę Turcyi. Koniec końcem flota odjechała pewna, że skoro Anglia Rosyi wypowie wojnę, Ameryka podobnie zrobi Angli przez wpływ N. Y. Heralda i Tribuny z Chicago."

Dnia 15 maja Paryż. „Defense" dziennik ogłasza od Wł. Platera list, przeczący wszelkim przygotowaniom do powstania w Polsce. Dodaje że ruch podobny, nie może mieć innego skutku, jeno posłużyć interesom nieprzyjaciół Polski, dla któréj godzina oswobodzenia jeszcze nie wybiła!

Dziennik Poznański z dnia 28 kwietnia br. No. 97 zamieszcza korespondencyą poważną z Wiednia, która się kończy temi wyrazami: „Dobrzeby było, żeby całe dziennikarstwo polskie wystąpiło zgodnie z objawieniem stanowiska naszego w tym duchu, że spodziewamy się nadzieją niepłonną, iż z tego zakłócenia pokoju europejskiego przez Rosyą wyniknie dla nas polepszenie doli z inicyatywy europejskiéj, że zaś sami do większego zakłócenia pokoju, właśnie powodowani tą nadzieją, przyczyniać się nie myślimy."

Wieść o formowaniu legii we Lwowie lub gdziekolwiek bądź — chciejcie rodacy uważać za b ą k a puszczonego dla kultur jegrów, żeby mieli na czem stępić pióra.

Wprowadziliśmy te trzy uwagi, bo wiemy, że czy znudów, czy z potrzeby, czy z ochoty do spekulacyjnych przedsięwzięć —— kasztelany, senatory i wojewodowie *in patribus imaginabundi* etc. a nie mający co robić, kręcą się i chodzą po Nowym Yorku, Bostonie, Filadelfii, Washingtonie etc. i do formowania legii namawiają.

Tym jeszcze dodam: „że obywatel Amerykański może do bardzo surowéj odpowiedzialności być pociągnięty, którryby werbował i namawiał lub formował zbrojne kompanie, oddziały dla i przeciw państwom, będącym w aliansie i bez pozwolenia i upoważnienia władz miejscowych". P a c h n i e k o z a ! w tym artykule, a nie wszystkim taka druga gratka się nawinie, jak to było za Cramptona roku 1855. Order Medżidżi nie dostanie się łatwo drugi raz i w Turcyi. *H. K.*

Z Szwajcaryi.

Dzienniki Warszawskie o materyałach historycznych żądanych przez księdza Czaplara.

T y g o d n i k I l u s t r o w a n y w numerze 69 tak się w tym względzie wyraża: W ostatnim zeszycie Biblioteki Warszawskiej znajdujemy list księdza Czaplara w Peszcie do redakcyi tego pisma. Znakomity historjograf zgromadzenia Księży pijarów zamierza w dziele, które przygotowuje do druku, poświęcić między innemi obszerny rozdział opisowi życia i wyświetleniu zasług cywilizacyjnych ks. Stanisława Konarskiego. W tym celu ks. Czaplar wzywa uczonych polskich, aby mu nie odmówił szczegółowych wskazówek dotyczących żywota autora „o skutecznym rad sposobie", a jednocześnie pisze z wymówką:

„Dotąd od tych Polaków, których ‚się radziłem, nic mi nie nadeszło, a na ‚powtarzane wielekroć do uczonych prośby o zdanie, o radę w niektórych „kwestjach, żadnéj nie otrzymałem od- „powiedzi. Milczenie to chyba czasu o- „becnego trudnościom przypisać wypada".

List pomieszczony w B i b l o t e c e, nosi datę 20 lut. r. b. Redakcya oświadcza w przypisku, że w granicach możności zadość uczyniła wyobrażonemu w nim życzeniu, i wzywa inne osoby, ażeby postąpiły tak samo.

Zarzut księdza Czaplara o obojętność naszę dla sprawy, która żywo nas przecie obchodzić powinna i obchodzi, byłby istotnie zasłużonym i wstydzić byśmy się musieli gnuśności naszéj, gdyby inny list tegoż Ks. Czaplara, znacznie późniejszy, bo pisany 11 kwiet. r. b. do Hr. Broel - Platera, stanu rzeczy o wiele nie zmieniał. Kopią właśnie, listu tego mamy sobie przysłaną. Drukujemy go tem chętniéj że społeczeństwo nasze oczyszcza z zarzutu tylo nagannéj w podobnych okolicznościach bierności. Oto słowa ks. Czaplara: Ogłaszamy je podług textu oryginalnego nieco zmodyfikowanego w T y g o d - n i k u z powodu cenzury moskiewskiéj.

Dostojny Hrabio!

„Otrzymałem dnia 8. bm. z najżywszą wdzięcznością bardzo cenne materyały, któreś mi raczył przesłać. Jest to dar niepospolity, i świetny objaw współczucia i praktyczności Muzeum Historycznego w Rapperswylu. Jestem nieskończenie obowiązany za systematycznie zebrane te materyały, zrobię z nich wielki użytek, pełen wdzięczności dla szlachetnego założyciela, i dla P. Radomińskiego, który wykonał tak starannie tę mozolną pracę. Będę się starał czynami stwierdzić dziękczynne moje uczucia.

Upraszam o liczne szczegóły dotyczące bogatych zbiorów Muzeum Narodowego w Rapperwylu, abym mógł bliżéj zapoznać mych ziomków z tą znakomitą Instytucją i korzystał z nich w mojem dziele. Niezmiernie mię interesują jéj liczne pamiątki historyczne i dążność narodowa jéj założyciela.

Zadaniem mojem jest uzupełnić biografję Konarskiego, oraz porównać i sprostować niektóre daty. Otrzymałem z Galicyi szczegóły o Konarskim i 3 dokumenta z Warszawy. Spodziewam się w tym względzie udziału Akademii Krakowskiéj, stósownie do wiadomości przesłanéj przez P. Lepkowskiego. Cieszę się że ta sprawa, która się odnosi do ważnéj naukowéj epoki, obudziła czujność i współudział; bodajby wydała jak najlepsze owoce!...

Proszę P. Hrabiego przyjąć wyraz najgłębszego uszanowania i wdzięczności.

Benedykt Czaplar S. P.

List ten, powiada daléj T y g o d - nik, dowodzi wymownie że odwołanie się szanownego historyografa węgierskiego do naszych uczonych nie przebrzmiało bez odgłosu. Skoro z kilka stron jednocześnie pospieszono mu z radą i pomocą.

Ksiądz Czaplar w liście do B i - b l i o t e k i W a r s z a w s k i é j prosi między innemi o zdanie, która biografia Konarskiego najdokładniéj żywot i czyny opisuje? Zapewne redakcja bilioteki w odpowiedzi swéj wskazała zacnemu Historyografowi nieposlednièj wartości dzieło Józefa Łukasiewicza pod tytułem: H i s t o r j a s z k ó ł w K o r o n i e i n a L i t w i e, od najdawniejszych czasów aż do roku 1794, tomów 4. Gdyby jednakże było inaczéj, to pozwalamy sobie zwrócić uwagę, kogo należy, że Łukasiewicz w ziele pomienionem najgruntowniéj i w sosób wyczerpujący przedstawił wysokiestanowisko Konarskiego w dziejach oświaty naszéj!

Towarzystwo Nrodowe polskie Kościuszki w Chicago przesłało adres następny:

D o h r a b i e g o, p a n a W ł a d y s ł a w a P l a t e r a V i l l a B r o e l b e r g, w S z w a j c a r j i.

Panie Hrabio!

Obywatele Polacy z różnych dzielnic Ojczyzny naszéj, Polski, udzielili Panu Hrabiemu mandat, by reprezentował Polskę wobec rządów i ludów Europy.

Słuszna to i sprawiedliwa, albowiem jakkolwiek Rosja i Prusy zabrawszy ziemię polską przyrzekli narodowi opiekę, swobodę i prawo na równi z innemi ludami, obecnie powiadają: — nie masz Polski! — depcą religią, zakazują mowy ojczystéj i usiłują wyniszczyć naród polski.

Kiedy więc Polacy, którzy światu chrześciańskiemu i cywilizacji europejskiej oddali znakomite przysługi, nie mają dzisiaj przymierzeńca, któryby w ich uciemiężeniu głos za nimi podnosił i pogwałcenie praw światu przedstawiał, a zatem własnym duchem z pod wieka trumny o istnieniu swojem świadczyć i praw zdeptanych bronić powinni.

Mandat ku temu celowi, przez braci naszych z dzielnic Polski, Panu Hrabiemu udzielony, znalazł żywy odgłos w piersi naszéj choć po za oceanem, bo i my na wolnéj ziemi Amerykańskiej żyjąc nie przestaliśmy być Polakami, nie wyrzekliśmy się praw do Ojczyzny naszéj, ale jako dzieci jednéj matki Polski, tak z dzielnicy pruskiej rosyjskiéj i austryackiej łączymy niniejszem swoje vota do rzeczonego mandatu, własnoręcznie się podpisując i pieczęcią Towarzystwo naszego, przez Stany Zjednoczone inkorporowanego, stwierdzając.

Chicago 16go Marca 1877 roku
T o w a r z y s t w o N a r o d o w o — P o l s k i e K o ś c i u s z k i.
(podpisy)

H r. P l a t e r przesłał niniejszą odpowiedź na Adres T o w a r z y s t w a K o ś c i u s z k i, który otrzymał z Chicago, w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

D o S z a n o w n e g o T o w a r z y s t w a N a r o d o w e g o K o ś c i u s z k i w C h i c a g o.

Villa Broelberg 4 Maja 1877

Mam zaszczyt przesłać podziękowanie za wyrazy pełne patryotyzmu, przesłane w Adresie z dna 10 Marca, który obecnie otrzymałem. Synowie Polski gdziekolwiek przebywają po rozbiciu ojczystéj nawy, stanowią j e d n ą c a ł o ś ć, ożywioną duchem narodowym i niezachwianą wiarą w odrodzenie Ojczyzny.

Objawem tych uczuć i żywotności Polski, jest wybór Poselstwa Narodowego, jako strażnika jéj praw nieprzeżytych, jako Ogniska nieustannych usiłowań dążących do odrodzenia. Tem skuteczniejsze się staną, im dzielniejsze będzie poparcie Polaków, im większa ich ofiarność i solidarność patryotyczna.

Pracujmy wytrwale z duchem poświęcenia, pielęgnując starannie w sercu wiarę w lepszą przyszłość. Niech żyje męczennica Polska!

Władysław Plater.

Zasady i dążności Gazety Pol. Katolickiej gorsze, niż pogańskie!

Odpowiedź na jej artykuły „Nowy szkandal" i „Mały Jukierek".

Napróżno, szanowni czytelnicy, szukalibyście w Gaz. Kat. zasad katolickich, przez Chrystusa Pana nakazanych, bo gdzie bogiem jest pieniądz i zysk, a cnotami pycha, chciwość, zazdrość, samolubstwo, żądza honorów i godności, tam ich być nie może. Polacy w Ameryce, jak i w udręczonéj od wrogów Ojczyznie naszéj, już dawno przekonać się byli powinni, że ta gazeta pod faryzeuszowskim płaszczem katolicyzmu rozszerza najochydniejsze zasady pogańskie, moskiewskie i Bismarkowskie. Nic u niéj nie ma podłego, co jéj zysk przynosi, lub od upadku materyalnego broni. Najświętsze sprawy nazywa ona czartowskiemi, a poświęcenie, choćby życia, dla sprawiedliwości i dla wyratowania współrodaka lub bliźniego z nieszczęścia, z szyderskim przekąsem mianuje „Grą w Jukra"! Zdaje się, że to zatrudnienie po salonach lepiéj znane redaktorowi G. K., niżeli katechizm, lub obowiązki Polaka-katolika. Przypisywanie zasłużonemu sprawie narodowéj i religijnéj kapłanowi Polakowi, który nigdy kart w swych rękach nie miał, którego ani redaktorzy, ani żaden Polak przy takiem zatrudnieniu w „salonie" nigdy nie widział, pochodzić tylko może od wyrzutków ze społeczeństwa ludzkiego i bezczelnych oszczerców, którzy już dawno sami sobie imię odjęli i o honor własny nie dbają. To też G. K. wszystkich z sobą równomyślących i do równych celów dążących, pragnących Herostratesowéj chwały, honorów, godności i dostatków, gotowa za pieniądze świętymi porobić; rozumie się stawiając siebie przedewszystkiem na czele i przechwalając się ze swych cnót, jak ów faryzeusz, potępiający celnika pokornego w świątyni Jerozolimskiéj. A teraz zapytajmy się, czy Chrystus Pan gdziekolwiek powiedział, że katolikowi wolno jest kapłana, swego współrodaka, swego brata, lub bliźniego z taką bezczelnością wyszydzać, oczerniać, okradać z dobréj sławy i zabijać na honorze, jak to czyni Gaz. Kat.? Dziecko polskie, co się nauczyło dopiero pacierza i trochę katechizmu, więcéj zna zasad katolickich, niż wydawcy i redaktorzy owéj gazety, która zuchwałością, kłamstwem i oszczerstwem chce koniecznie uchodzić przed prawymi katolikami Polakami za to, czem nie była i nie jest. Moi rycerze, wy ubliżacie swoim czytelnikom polskim i katolickim, przedkładając im takie kłamliwe i oszczercze artykuły, za które moglibyście się dostać w ręce sprawiedliwości, gdyby tylko zacnym ludziom nie ubliżało stawać z wami przed forum sądowe. ——

O ile ja poznałem zasady waszéj gazety, to podług nich, zdaje się, że złodzieje nawet wtenczas, gdy im przed sądem udowodniono kradzież lub oszukaństwa, mogą się wypierać wszystkiego i za niewinnych uchodzić; że ci co swe nazwiska zmieniają, aby ich sprawiedliwość nie łatwo wytropiła i do odpowiedzialności za ich zbrodnie nie pociągła; że oszukańcy, co brakiem zasobów, bezczelnie krzywdy bliźnim przez się popełnione, starają się tłómaczyć; że oszczercy, którzy przesiąli zasadą „Oczerniaj, oczerniaj bliźniego, przecież zawsze coś z tego zostanie, w co ten lub ów łatwowierny uwierzy" — są według waszych zasad dobrymi katolikami. Ludzie zaś prawi, kochający swą wiarę, ojczyznę i współrodaków, broniący ich z poświęceniem swego życia od napaści łotrów i rozbójników, nie mogą być nimi, choćby nawet od samego Ojca św. zależeli!? Bracia Polacy Katolicy, powiedzcież teraz, co taka gazeta warta.?! Śmieszna jest, jak ona mnie i 6 tysięcy dusz polskich wbrew n a s z e j w o l i i sumienia, chce gwałtem zrobić o d s z c z e p i e ń c a m i od kościoła św. Jeżeli ta szumna Gazeta nazywa nas odszczepieńcami od tego t r z e c i e g o n o w e g o k o ś c i o ł a, który zmartwychwstaniec W. Barzyński zaczyna budować na zniszczenie wszystkich Polaków katolików w Chicago, choć są dwa jeszcze nowe prawie kościoły, które chce zniszczyć, to niechże ma słuszność, bo podług naszego mniemania odstąpić od paru kamieni na fundament tego kościoła już złożonych, nie może jeszcze być odszczepieństwem od wiary. Gaz Kat. jest pewno przekonana, że sprawa nasza o gwałty wykonane przeciw nam przez zmartwychstańca W.Barzyńskiego i od niego źle poinformowanego biskupa, jest już w Rzymie, jednakże z bezczelnością ogłasza, że my nic do Rzymu nie pisali, że Papieżowi nie chodzi o 6 tysięcy dusz i t. d. Nie jest że to ubliżenie Ojcu św. który przed niedawnem czasem o j e d n o d z i e c k o żydowskich rodziców, które mamka ochrzciła przy konaniu, wystawił się na pociski wszystkich antykatolickich gazet, aby to dziecko uratować kościołowi?

W No. 37 z dnia 24 maja br. szydzi sobie i drwinkuje taż gazeta z ks. Mielcusznego, który jako prawy kapłan i Polak nie małe dla nieszczęśliwéj Ojczyzny naszéj położył zasługi i cierpiał dla niéj — który i tu w Chicago widząc swych kilka tysięcy niesłusznie prześladowanych i gnębionych braci, z których wielka liczba zna go ze starego jeszcze kraju, poświęcił się na prześladowanie, na cierpienia, a może na wielką niedolę, aby ich tylko z nieszczęścia, w które ich despotyzm służalca moskiewskiego i jemu podobnych wtrącił, mógł wydobyć i przed właściwem forum wyjednać sprawiedliwość i ludzkie obchodzenie się z nimi. — Tego moskiewska szajka i kilku zgłodniałych urwiszów z pod panowania Bismarka, znieść nie mogą, i dla tego G. K. w bezczelności swojéj obrzuca ks. M. błotem, jak to niedawno temu czyniła przeciw innym polskim kapłanom w Ameryce. G. K. w ślepocie i złośliwości swojéj zapomniała, że o prawdzie, czy od Polaków i od ks. M. odeszły jakie telegramy do Rzymu i czy przyszła jaka odpowiedź, można się tu na miejscu w głównym biórze telegraficznem przekonać, toć natenczas miałaby pewną u r z ę d o w ą wiadomość; że zaś tego nie uczyniła, przeto musimy jéj otwarcie powiedzieć, że popełniła n a j c h a n i e b n i e j s z e o s z c z e r s t w o przeciw ks. Mielcusznemu, obywatelom Dyniewiczowi i Kurr. A ponieważ gnębi i gnębicielom pomaga gnębić prawych Polaków; ponieważ prześladuje i oczernia polskich świeckich kapłanów w interesie zmartwychwstańca W.B.; ponieważ ubliża Papieżowi, rozgłaszając że mu nie chodzi o 6 tysięcy dusz katolickich polskich, ponieważ podburza jednych Polaków na drugich, zamiast ująć się za n i e s ł u s z n i e d r ę c z o n e m i współrodakami od wrogów — przeto nie można jéj wydawców i sprzymierzonych inaczéj sądzić, jak że to są może owi przekupieni szpiegi moskiewscy, o których dawniej pisano, że ich na to wysłano do emigracyi polskich, aby siali niezgodę między nimi i chańbili ich przed światem a wystawiali przed obcemi narodami w złem świetle całą Polonią.

Za wyrażenie się i twierdzenie o osobie znanéj z poświęcenia, patryotyzmu i rzetelności w starym kraju i tu mającéj tysiące dawnych swych znajomych „że przybyła jako p o t w ó r s c h i z m a t y c k i do Chicago"; za oszczerstwa, że p. Dyniewicz „przybiera sobie kilku zasuspendowanych księży lub takich co są tego warci—apostatów moralnych"; za podanie k ł a m s t w a, że proboszcz i parafianie Św. Trójcy w Chicago nie telegrafowali do kardynała Franchi w Rzymie, że to jest „czysty humbug i nic więcéj" — odpowiecie niezadługo przed właściwem sądem, bo ten „potwór schizmatycki" przywiózł ze sobą od prawych katolickich Biskupów i dotego Kardynałów legalne świadectwa. P. Dyniewicz może wam udowodnić, że żaden ksiądz schizmatycki mu nie pomaga, a nie wiem, co się z wami stanie, jeżeli was zapozwie, byście mu to udowodnili. O wysłaniu telegramów do Rzymu i odebraniu od kardynała Franchi odpowiedzi, mogą Polacy tutajsi dostawić z głównego biura telegraficznego w Chicago p r a w n e d o w o d y. Ciekawy jestem czy jeszcze wtenczas będziecie bezczelnie wołać, że to „kłamstwo" że to „humbug"

Zacni Kapłani polscy, szanowni Rodacy w Chicago, w kraju i w staréj Ojczyznie, czy jeszcze dłużej chcecie się przypatrywać czynom tych zaprzańców wiary Ojców a zwolenników moskiewkich? Czy jeszcze dłużéj pozwolicie, aby kapłanów i nasz Naród obrzucali kałem oszczerstw i kłamstw najpodlejszych, a to dla tego, że, jak sami się podle chwalą, mają w Rzymie pomoc w „osobie wysoko położonéj". My w takie bezczelne, na kłamstwie oparte, przechwałki nie wierzymy, bo jeżeli ci panowie mają gdzie na świecie sprzyjające sobie „pewne wysoko położone osoby", to chyba Jaksiński w cuchthauzie niemieckim, Jasiu w służbie u jakiego żydka, mającego monopol na sprzedawanie spirytusu; a Wicuś w tych zdrajcach Ojczyzny, którzy niedawno temu ofiarowali carowi moskiewskiemu zaprzedać pod knut cały naród polski dla swych osobistych widoków i korzyści. *Sapienti sat!* —— Czas więc Rodacy, aby tym panom wymierzyć to, na co już dawno zasłużyli —— „pogardę!"

Takim redaktorom, ich przeorowi Wic. i ich gazecie, czyż nie słusznie należy przydomek: Z d r a j c ó w O j c z y z n y i r e l i g i i K a t o l i c k i é j? Długo milczałem i z cierpliwością znosiłem jako Polak i kapłan ich podłe pociski na mnie bezczelnie rzucane; dłużéj przecież niepodobno mi było milczeć; musiałem je odeprzeć, przyczem nadmieniam, że dalszych odpierać już nie będę, bo bym sobie ubliżył, wdając się z takiemi ludźmi, jak redaktorzy Gaz. Kat. i zmartwychwstaniec W. Barzyński, w polemikę. Ja gdzie indziej znajdę sprawiedliwość. —— *Ks. Mielcuszny.*

Chicago dnia 27 Maja.

Jakiekolwiek bądź uwagi, krytyki lub polemiki, ukazujące się nam w pewnych odstępach czasu, tak w Gazecie Polskiej jak i w Katolickiej, są dla nas bardzo pożądane i pouczające; ale tylko wtenczas, jeżeli nie przechodzą granic, jakich pismo mające na celu pouczanie ludu powinno się trzymać, i jeżeli te są pisane przez ludzi, którzy zasługują choć na częściowy szacunek około nich mieszkających Rodaków.

Nie ubiór zdobi człowieka, ale jego wykształcenie, jego praca około dobra narodowego, i jego prowadzenie się. Tak samo można porównać i każde publiczne pismo. Nie cenimy żadnéj z Gazet, jéj formatu lub pięknego druku, lecz szukamy za jéj treścią i jéj duchem, jakim do nas tchnie. Jak mało wpływu i znaczenia ma już dzisiaj Gazeta Katolicka, jest dostatecznym dowodem, jak nasz lud mało zwraca uwagi na jej ciągłe bryzganie błotem na ludzi uczciwych i na szacunek zasługujących. -- Pomimo wszelkich wysileń i smarowania czarnego jadu przez krzywo widzącego Redaktora Barzyńskiego i na pół ślepego jego pomocnika Smulskiego, Kolonia w Arkansas nadspodziewanie pomyślnie poszła, i założyła sobie fundament na daleko jeszcze większe rozmiary.

Nie piszę tu te pare słów do moich współ kolonistów, gdyż mam przekonanie, że ci tak samo jak ja poszli za radą człowieka uczciwego i ze znacznym wykształceniem honorowego, i że sami widzą jasno jak na dłoni nie stratę, jak wy chcecie nas omamić, ale lepszą przyszłość i dobrobyt dla nas.

Piszę to tylko jedynie do Was Redaktorzy, abyście się upamiętali, bo na tej drodze nie daleko zajdziecie. Wszakżesz w każdym tygodniu bębnicie, ile to kroćtysięcy Rodaków znajduje się tu w Stanach Zjednoczonych, albo czyście to nie wysłali delegatów do Nebraski, i czyż nie było potem i przedtem szumnéj odezwy i sprawozdania nawet daleko obszerniejszego, jak Choińskiego o Arkansas. I dla czegoż nie macie jeszcze nikogo do tej kolonii przez Was tak zachwalanéj? Otóż ja wam odpowiem, dla tego, że was nasi Rodacy, rzemieślnicy i nasz lud rólniczy znają aż nadto dobrze, coście są za kłamcy i jacy oszuści! — Na sześć stóp głębokości badaliście ziemię w Nebrasce, a zaręczam że żaden z was wówczas będącego tamże śniegu nie odgarnał, bo ja wiem co mnie kosztowało pracy, gdym rąbał 16to calowy lód na stawie, w Indiana przeszłéj zimy, chcąc użyć przyjemności łowienia ryb na wędkę w przerębli, co mnie to potu kosztowało, a cóż dopiero kopać zmarzniętą ziemię, zna to każden dobrze pracujący w roli, i dla tego, macie z waszéj kolonii f i a s k o.

Słyszałem ja na własne uszy, co wasi z drugiej wycieczki, delegaci mówili o Nebrasce, i jak was błogosławili za wyrzucone pieniądze na podróż, dla tegoż to ani słowa nie wspomnieliście o tem w waszéj gazecie, i wogóle już od paru tygodni jakoś cała ta przez was propagowana kolonia w łeb wzięła. Może dla tego że wam potrzeba miejsca na oczernianie Choińskiego i Dyniewicza, — nadaremnie, bo z Choińskiem i z Dyniewiczem trzyma nasz kochany lud, a z kim jest lud z tym i sam Pan Bóg. Najśmieszniejszem z całego artykułu waszego pod tytułem „Zamydlanie Oczu" jest ustęp, w którym chcecie omamić nas i zarazem oszukać, twierdząc, że nie jest praktycznie, że rzemieślnicy także się do kolonii zapisali. (Panie Choiński, niech tam pan przywiezie po drodze dwie klepki dla Barz. i Smulskiego, bo im rzeczywiście w głowie brakuje!) Powiedzcie mi, gdzie i jaka była kiedy założona kolonia bez rzemieślników, i czy takowa może się bez tychże nazwać kolonią? Wpradzie ja się temu błędowi nie dziwię, bo tu mieszkam i wiem, że jeden z was patrzy zyzem a drugi niedowidzi, więc łatwo mogliście się omylić, o czem Choiński głównie ciągle pisał, i nad czem pracuje; przecież sami musicie przyznac że nigdzie nie ma mowy o osiedleniu się na farmie, tylko zakłada Kolonią Polską. Uważajcież więc, bo ci po za Chicago mogliby pomyśleć, żeście z domu waryjatów co tylko wyszli.

Zapytuję się was, komu właściwie sprzedaje rólnik masło sér jaja i t. p. produkta, czyż nie rzemieślnikowi? przeciesz farmer od farmera nie kupi, bo każden ma swego dosyć, ale za to bierze farmer od rzemieślnika jego kawałek pracy n. p. surdut, buty, da mu naprawić wóz, da mu swoje konie podkuć, i t. p. Wiem że wam to solą w oku, że nie tylko lud rólniczy ale i rzemieślnicy poszli za Choińskim i łączą się do kolonistów, bo to jest w rzeczy samej dla was wielki upadek, ale zaczekajcie tylko do jesieni, jak po powrocie delegatów i ich sprawozdaniu lud nasz wyruszy na swe zakupione farmy do Arkansas; wtenczas się dopiero przekonacie, jak nasz lud pokochał Choińskiego i sami będziecie musieli przyznać, że to jest pierwszy Polak, który się tutaj poświęcił dla naszego dobra. Choiński nie utrzymywał się tutaj jak wy z wydawania brudnego i kłamliwego pisma, ale miał dostateczne utrzymanie 1,000 dollarów na rok od rządu, lecz nie mógł patrzeć na nędzę, i ucisk naszych Rodaków i odezwał się do nich — „Chódźcie zamną, a ja wam pokażę drogę do lepszego bytu"; a my widząc że mamy z uczciwym i wykształconym człowiekiem do czynienia, zaciągneliśmy się w jego szeregi i z pewnością wytrwamy do końca, a wasze rzucanie błota na jego osobę na nic się nie przyda, bo przez setki rólników i rzemieślników, którzy go już otoczyli, nie jesteście w stanie jego osoby dosięgnąć. Wszakże Choiński powróciwszy z Arkansas zwołał Rodaków tutejszych na Wiec do Czeskiéj Halli, dla czegóż wyście tam nie byli, a było dużo Polaków, tam mielibyście sposobność posłyszeć jego obszerne sprawozdanie o ziemi, jaka się tam znajduje, ztąd dowód jak na dłoni, że Choiński jest praktycznym Agronomem i co pisze w Gazecie Polskiéj jest wszystko szczerą prawdą. Potem wezwawszy Delegatów do wyjazdu i sprawdzenia tego o czem pisał, nie ominął was, ale jak człowiek uczciwy idący prostą drogą, zawezwał pana Barzyńskiego jako przeciwnika, aby jechał razem z nimi. I dla czegożeś panie Janie nie pojechał? Zapewne z obawy, żebyś był zmuszony przyznać i potwierdzić to, co on opisywał, a przed nim uderzyć czołem i przeprosić za wszelkie obelgi rzucane na jego osobę jakie czytaliśmy w waszym brudnem piśmidle.

W końcu czuję się być w prawie zapytać was publicznie, coście wy dotąd dla naszego ludu dobrego uczynili? Bo od czasu waszego istnienia tutaj nie widzę nic, jak tylko wyłgiwanie 2ch dollarów co rok za wasze kłamstwa i obelgi, jakie wasze pismo ciągle w sobie zawiera. *Franciszek Gryglaszewski.*

EUROPA.

Manifest sułtana.

(Z Gazety Narodowéj)

Moskwa wypowiedziała wojnę ottomańskiemu państwu i rozpoczęła nieprzyjacielskie kroki w ten sposób, że wpadła w nasze azjatyckie prowincje i do Rumunii, księstwa, stanowiącego nierozdzielną część państw sułtana. Tym sposobem rozwiązała ona w najboleśniejszy sposób owe polityczne zawikłania i trudności, które wstrząsały Wschodem od dwóch blisko lat. Europa, która w interesie ludzkości i dla zapewnienia własnego spokoju, z zapałem i wytrwałością starała się o odwrócenie téj strasznéj kastastrofy, ma prawo szukać przyczyn, dla czego bezskutecznemi były jéj usiłowania, ma prawo roztrzygać, na które z obydwu państw spada odpowiedzialność za wojnę i połączone z nią nieszczęścia. W tak ważnej chwili obowiązkiem jest sułtańskiego rządu, przedstawić swym ludom i zaprzyjaźnionym mocarstwom swoje czynności, jako też i polityczne wypadki, których skutkiem jest obecna sytuacja.

W ciągu roku 1875 dwie prowincje, podburzone rewolucyjnemi z zewnątrz pochodzącemi żywiołami, podniosły bunt przeciw prawowitej władzy sułtana, a pod zgubnym wpływem panslawistycznych stowarzyszeń do rokoszu dążących, groziło niebezpieczeństwo, że złe rozszerzy się także i na inne prowincje, i najspokojniejszych poddanych państwa narazi na nędze i nieszczęście. Mocarstwa zaprzyjaźnione dwa razy usiłowały zaprowadzić pokój w tych prowincjach; po pierwszy raz za pośrednictwem konsulów, ale to tylko ten odniosło skutek, że słowiańscy dowódzcy buntu okazali widoczne nieuszanowanie dla woli Europy; drugiem usiłowaniem był program reform, przez gabinet wiedeński projektowany, który po przyjęciu go przez Portę odrzuconym został przez insurekcję. Chcąc odeprzeć zaczepkę i przeszkodzić, aby wojna domowa z jéj klęskami nie rozszerzyła się na inne prowincje, zażądał rząd sułtański pomocy siły zbrojnéj narodu, i dzięki wielkim i patrjotycznym usiłowaniom, mógł poskromić bunt, utrzymać całość państwa, Europę samą zaś ochronić od nieuniknionego oddziaływania skutków ogólnego przewrotu na Wschodzie. Turcja zatem wypełniła obowiązek tak wobec siebie saméj, jako też i wobec Europy, gdyż za broń chwyciła jedynie tylko w celu przywrócenia porządku, utrwalenia miru i utrzymania ogólnego pokoju. Inny również konieczny obowiązek stał się przedmiotem rozwagi sułtańskiego rządu, a mianowicie naprawa błędów przeszłości, udzielenia krajowi wolnomyślnych instytucyj, i nowe zorganizowanie administracyjnego ustroju państwa, według zasad europejskiej cywilizacji. Odrodzenie administracji i rządu dopełnia się w téj chwili na podstawie konstytucji przez Jego Ces. Mość sułtana nadanéj. Wola monarchy i jego ministrów, poświęcających się temu zadaniu bezwarunkowo znajduje poparcie w usposobieniu kraju, który konstytucyjną reformę przyjął z radością i wdzięcznością, i w usiłowaniach i pracach obydwu Izb, z których ottomański składa się parlament.

Europa nie zrzekła się tymczasem nadziei, że postawi zaporę stanowi rzeczy, który nie bez przyczyny uważała za niebezpieczny dla siebie. Zupełnie pewna, że rząd sułtański gotów jest wstąpić na drogę pojednania, postawiła wniosek zebrania konferencji w Konstantynopolu, któraby w porozumieniu z Wysoką Portą, na podstawach naprzód ułożonych, miała wynaleźć stanowcze warunki przywrócenia pokoju. Ten ustęp kwestji wschodniej jest w tak jeszcze świeżéj pamięci wszystkich, iż nie ma potrzeby powoływania się na jego bliższe szczegóły. Godzi się tylko przypomnieć, że mocarstwa, naradziwszy się między sobą a z wyłączeniem Wysokiej Porty, doprowadziły do tego, że do programu konferencyjnego dodano nowe zasady, sprzeczne z tem, które Anglia proponowała, a które rząd sułtański przyjął; że mimo niechęci Porty do dyskusji nad pytaniami, odnoszącemi się do wewnętrznéj administracji, posłowie Porty, w uwzględnieniu życzeń Europy dali najzupełniej zadowalające zepewnienia, a nawet przedstawili w oczy bijące dowody, że Porta gotową jest do przeprowadzenia administracyjnych reform; że porozumienie tak co do tego punktu, jako też i ogólnych warunków uspokojenia lennych prowincyj, można było uważać za osiągnięte, i że zerwanie konferencji bez jakiegokolwiek sankcjonowania otrzymanych rezultatów, były następstwem uporu Porty przeciw dwom żądaniom rękojmi, jakie mocarstwa na Portę nałożyć chciały.

Jeżeli oczywistą, nawet przez nieprzyjaciół Turcji nigdy niezaprzeczoną prawdą jest, że te dwa warunki są naruszeniem niezawisłości ottomańskiego państwa, najświętszych zasad międzynarodowego prawa, i formalnem złamaniem traktatu paryskiego z 1856 r., odmawiającego mocarstwom, które go podpisały, wszelkiego mięszania się do wewnętrznéj administracji Turcji, — to zdaje się, że w takich okolicznościach niepowodzenie konferencji nie powinno było mieć innego skutku, jak tylko, że mocarstwa z ufnością oczekiwałyby na skutki moralnych zobowiązań, jakie Porta wobec nich poczyniła, i na wyniki nowéj administracji przez turecką konstytucję utworzonéj. Sułtański rząd wziął się też do dzieła, nietylko oddając się przeprowadzeniu zasad konstytucyjnego rządu, ale także wchodząc z własnéj pobudki w rokowania z Serbią i Czarnogórą, aby przywrócić pokój między temi księstwami a dworem zwierzchniczym. To ostatnie zadanie było na drodze pomyślnego rozwiązania; Serbia się uspokoiła, i zdawało się, że pełne najlepszych chęci usposobienia Porty wobec Czarnogóry odniesie zwycięztwo nad trudnościami, jakie wywołały niewykonalné żądania tego księstwa.

(D. c. n.)

ZIEMIE POLSKIE.

Pod Moskalem.

Do Dziennika Polskiego piszą:

W Warszawie i na całym obszarze ziem polskich pod zaborem moskiewskim umysły i serca są pilnie poruszone wypadkami na Wschodzie. Moskale znowu rozpuszczają pogłoski po kraju o kostytucji dla Kongresówki. Zapewniają także, iż car ma na dłuższy czas obecnie przybyć do Warszawy i że podczas jego pobytu w stolicy polskiej mają się zaprowadzić autonomicznie zmiany i reorganizacje. Jednem słowem zawsze piosnka jednakowa, ile razy kto na karku Moskalom siedzi. Z tego wszystkiego to tylko pewna, że nie znajdzie się dwunastu Polaków pod moskiewskim zaborem, którzyby w szczerość moskiewskich intencyj wierzyli, choćby nawet Moskwa coś podobnego myślała.

Tymczasem, szczególniej w Warszawie, policja wznawia różne obostrzenia nie tylko z paszportami i meldunkami, lecz szpiegostwo trochę przedtem przycichłe, znowu nurtować poczyna. Odbyło się już nawet kilka nocnych rewizyj, między innemi w jednéj z pierwszorzędnych cukierni, którą denuncjowano, że posiada dzienniki polskie z Galicji i z Poznańskiego i inne pisma cudzoziemskie niecenzuralne. Rewizja nic nie wskórała, bo nic nie znaleziono. Takaż sama rewizja odbyła się w jednym z kantorów bankierskich — czego szukano, niewiadomo... Moskale w Warszawie miotają obelgi. rozwścieczeni są na dawniejszego konsula angielskiego w Warszawie Mansfielda, który zdawał się, jak był w Warszawie, być wielkim przyjacielem Moskali, a szczególniej jego żona, kobieta ładna i lubiąca się bawić, używała wielkiej wziętości w sferach moskiewskich — tymczasem Mansfield okazał się człowiekiem uczciwym i wiernym swemu obowiązkowi — jak się teraz pokazuje, zdawał dokładnie raporta rządowi angielskiemu o panującym ucisku w Polsce, które wraz z raportami innych konsulów angielskich i ambasadora w Petersburgu, stanowią dokumenta dla parlamentu angielskiego.

— Wylewy rzek, mianowicie Dniepru ogromne sprawiają spustoszenia i utrudniają posuwanie się wojsk, Kremenczuk cały pod wodą.

ROSJA.

Korespondent z Petersburga do Dz. Pol. pisze:

Donosiłem wam nieraz o stanie ludu tutejszego. Literalnie mrze z głodu. Dzieje się toż samo w całym kraju rzec można, z małemi wyjątkami. Ustanowiony został komitet, zadaniem którego wynajdywać zarobek dla głodnych. Dobre to jest, lecz wszystkich nie nakarmi. Stagnacja u nas ogólna. Na newskim prospekcie kilkadziesiąt banków i różnych stowarzyszeń i spółek finansowych, kanceliści siedzą z piórem za uchem i nic nie robią; c o n t o c o r r e n t e wciąż milczy. Mnóstwo mużyków wałęsa się próżnując po ulicach lub szynki zapełnia. Dobry to materjał dla socjalistów, to też korzystają z tego szepcąc do mużyków o konieczności pozbycia się rządu i wszystkich pomp jego, i jego polityki „w imię ludzkości i godności państwa"... z powodu któréj kraj przeciążony podatkami, wystawiony na wojnę, ledwo dysze ostatkami zasobów. Ludzie rozsądni z obawą pytają, czem uskutecznić zasiewy wiosenne, gdy wszystkie konie robocze dla wojska zabrane; naturalnie lepsze, została tylko młodzież i stare szkapy, co i brony nie uciągną?

Krótko mówiąc, atmosfera tu rewolucyjna. Nie żądajcie szczegółów, ani nazwisk. Pojmujecie, że wymieniać fakta i osoby, rzecz niebezpieczna. My, to jest Polacy, trzymamy się na stronie od wszelkich p r a c rossyjskich. Nie nadeszła jeszcze chwila, by z korzyścią dla sprawy naszéj podać rękę nowym Pestlom i Rylejewym. I nie nadejdzie może długo, bo „szajka" rządowa, jak socjaliści tutejsi rząd nazywają, uorganizowana silnie, ma się na baczności.

Pojawiły się tu fotografje wybitniejszych osobistości z niedawno skazanych socjalistów rotrzucone z Londynu, gdzie „rząd" rewolucyjny siedlisko ma swoje. Policja wyławia fotografje jak może, lecz nie wyłowi wszystkich. Pewien mużyk pokazując mi grupę przedstawiającą panny Sabotiny, Batiuszkową i inne, powiedział: „to nasze święte."

Zapał dla wojny tu urzędowy, i nie przemieni się nigdy w zapał narodowy, pomimo wszelkich starań rządowych wojnie obecnéj nadać cechę narodowéj. Rząd kompletnie jest zdyskredytowany w oczach wszystkich. Moskale domagają się głośno zmiany rządu, domagają się nawet drukiem.

— Manifest cara wypowiadający wojnę Turcji, jeśli wierzyć mamy oficjalnym dziennikom moskiewskim, wywołał w całym caracie wrażenie. dzienniki milczą, milczenie to jest bardzo wymowne. Jakož niema już mowy o entuzjazmie przeszłorocznym, powstałym w samym początku wybuchu kwestji wschodniej, owszem dzienniki nie mogą utaić wiadomości, że armia moskiewska jest bardzo znużona leżami zimowemi, a nawet i zniechęcona. Niektórzy publicyści a szczególniej korespondenci zagranicznych dzienników piszą nawet, że car tylko w ostateczności zdecydował się na wojnę, nie dlatego, że Turcja odrzuciła żądania Moskwy, lecz że wielki ks. Mikołaj uważał wojnę za niezbędną, dla tego, iż bez niej niepodobnem byłoby utrzymanie karności w wojsku nadzwyczaj zniechęconem i zdemoralizowanem, czyli inaczej mówiąc, grozi w wojskn socjalna propaganda. (G. N.)

Pożegnali się z tym światem

† **Stanisław Kośmicki** *z Róży*, żołnierz z 63 roku — kapitał Gwardyi Puławskiego w Piladelphi, dnia 22 maja życie zakończył. Walczył on także we Francyi jako wolny strzelec przeciwko Niemcom. Zmarły liczył 32 lat.

† W Wilnie zmarł 5 kwietnia dr. Józef Jundziłł, zwyczajny profesor botaniki na uniwersytecie wileńskim, urodzony w r. 1790.

† We Lwowie umarł 22 kwietnia Maurycy hr. Dzieduszycki, członek krakowskiéj Akademii umiejętności, były kurator zakładu narodowego imienia Ossolińskich, znany ze swych cennych prac historycznych.

† Również 22 kwietnia umarł we Lwowie 83 letni Jan Pawulski, weteran jeszcze z wojsk napoleńskich, żołnierz z pod Berezyny, Mozajska i Lipska, osobistość powszechnie znana i lubiona.

† Korespondent Dz. Poz. donosi o śmierci księdza Kantego Skoczylasa, który jako gwardyan klasztoru Bernardynów umarł w Sokalu w kwietniu.

† Marjan Sroczyski, długoletni więzień stanu i do ostatniej chwili widce czynny a gorliwy patryota umarł w najątku swem Bolesławiu, Galicyi.

† W Warszawie umarł Karól Pińkowski.

† Józef Szymanowicz żołnierz polski z r. 1831 umarł 11 kwietnia w majątku swoim Błażowie pow. Samborski, Galicyi.

† Józef Budzyński pochodzący z Poznania umarł w New Yorku 4 maja, przeżywszy lat 54.

† Hr. Emilia Grocholska z hr. Chołoniewskich, wdowa po Mikołaju Grocholskim, umarła 17 kwietnia w wieku 93 lat życia.

† Ks. Antoni Laurysiewicz proboszcz dyecezyi Chełmskiéj, umarł w głównym szpitalu we Lwowie 21 kwietnia.

† Karól Folityński umarł w Tarnowie 20 kwietnia.

† Wiktór Kraszkowski umarł 26 kwietnia w Wiśniewie pod Łeknem.

† Walenty Gumulski zmarł 26 kwietnia w Poznaniu.

† Jan Mularski żołnierz polski z r. 1848 zmarł 26 kwietnia we Lwowie.

† Bazyli Lewicki umarł 19 kwietnia w Winnikach pod Lwowem.

Puszukiwanie.

Dr. J. S. Zukowski z Benton Harbor, Berriem Co. Mich., prosi o przysłanie adresu Szymona Zukowskiego, pochodzącego z powiatu Maryjanpolskiego.

Parafia Polska w Cincinnati, O. życzy sobie mieć Księdza polskiego, mówiącego również po niemiecku.

Bliższych informacji udzieli sekretarz Tow. Śgo. Stanisława w Cincinnati O.— F. Mikołajewski 305 Liberty Str,

Jakób Czerwiński z Suwalskiéj Gubernii poszukuje swego brata Macieja Gumińskiego, zeszłego roku przebywającego w Philadelphii Kto będzie posiadał wiadomość, proszę mnie łaskawie zawiadomić — 27 James street New York. — Jakób Czerwiński.

Odwołanie posła Stanów Zjednoczonych z Petersburga.

Niejaki Grzegórz Baker, który za prezydentury Granta był przez kilka lat posłem Stanów Zjednoczonych w Petersburgu, odznaczał się tam przez swoje lizoniostwo i niegodne reprezentanta wolnego narodu schlebianie podłemu rządowi rosyjskiemu; ostatniemy czasy zaś nad domiar swéj podłości, obiecywał, nie będąc przez rząd tutejszy bynajmniej do tego upoważnionym, wszelką możebną pomoc ubóstwianemu przez siebie rządowi Alexandra, którego z Alexandrem wielkim porównywał, co bardzo złe zrobiło wlażenie na nowego prezydenta naszego. Gdy tedy w tych dniach przyjechał do Washingtonu, aby się przedstawić nowemu rządcy, wyraził się w obec p. Hayes i p. Ewarts, że ważne interesa wymagają niezwłocznego jego powrotu na opuszczoną posadę do Petersburga, ani przypuszczając nawet, żeby takową miał postradać — nieotrzymawszy na to żadnéj odpowiedzi; jakież musiało być jego zdziwienie gdy nazajutrz otrzymał pismo podpisane przez prezesa ministrów, że na posadę ambasadora w Petersburgu już ktoś inny przeznaczonym został. Odsadzony, jak kot od mleka, oświadczył jednakże, że pomimo to wyjedzie on do Rossji jako kapitalista, zakupi tam dobra i zamieszka na zawsze — rzeczywiście że taki wierny służalec despoty zasłużył sobie niezawodnie, żeby jego imperatorska Mość zrobił go przynajmniej dożywotnim laiblokajem swoim; pokazuje się z tego że padleców nigdzie nie brak.

Na wysłanie delegatów

przysłali następujący, zapisując się na kolonią polską w Arkansas.

Z Nanticoke.

Franciszek Prella 80 — Nr. I — 75
Wawrzyniec Jednoralski 100 — I — 75

Minonk.

Józef Sobierajewski 70 akr. 75
Wiktór Rekosz 80 — 75

Z South Bend.

Leon Siwiński 80 — I — 75
Piotr Makielski 80 — I — 75
Fr. Makielski 80 — I — 75
Stanisław Lewiński 80 — I — 75
Antoni Wojtalewicz 80 — I — 75
Jan Makielski 100 — I — 1,00
Józef Mendlikowski 80 — I — 75
Xawery Mędlikowski 80 — I — 75

Z New Sallem.

Jan Albrecht 160 — I —
Franc Patok 160 — I —
August Patok 80 — I —
Szymon Michalski 80 — I —
Józef Lesnaf 160 — I —
Nie przysłano nic na dalegatów.

Z Manistee.

Józef Szafrański 80 — I — 75
Józef Zomrowski 80 — I — 75
Leopold Nalipiński 160 — I — 1,50
Józef Padlewski z Shamesville 100 — I — 1,00
Franc Bulla z Parisville 80 — I — 75
Wojciech Ryczek z Bay City 80 — — I — 75
Antoni Nowakowski z Wyandote drugie 80 akr.
Michał Kozieł z San Francisco 80 — I 1,00
Adam Wołynice z Locustgap 100 — I — 1,00
Wojciech Kosmatka 80 — II — 75 — Jackon
Jan Nowakowski z Arlington Heights 80 — I — 75
Andrzej Brënk z Syloer Lake 80 — I — 75
Kazimierz Jackowski z Providenc 80 — II — 75

Z Brooklyna.

Adam Tyrasiński 80 — II — 75
Franciszek Spiczka 80 — 75.

Towarzystwo Młodzieży.

Społeczeństwo nasze daje nowy dowód żywotności i siły moralnéj, organizując się w rozmaite stowarzyszenia. Chlubnym zaprawdę faktem jest założenie „Towarzystwa Młodzieży“ pod opieką św. Alojzego, w Chicago, przy kościele św. Trójcy. Towarzystwo to wytknęło sobie za tel, prócz bratniéj pomocy w chorobie, kształcić się moralnie i założyć w tym celu czytelnię, urządzać mianowicie w zimowym sezonie odczyty naukowe, przezco młodzież nasza wielką czerpać może naukę. Następnie po utrwaleniu Tow. pragnie ono działać w tym duchu w rozmaity sposób dla dobra ogólnego, jak n. p. zaprowadzenie nauki języka angielskiego, śpiewu i t. p. rzeczy, co wszystko młodzieży niezbędnie jest potrzebne. — Życzyć wypada, aby młodzież jak najliczniéj łączyła się w to grono, a złączona razem, wiele dobrego zdziałać może.

Urzędnikami obrani zostali:

A. Paweł Wiczyński, prezydent,
Szymon Wojtalewicz, wice prezydent.
Józef Olbiński, sekretarz protokółowy.
August Kowalski, sekr. finans.
Max. Wojtalewicz, kasyer.
Józef Kubicki Marszałek.
Stanisław Szamrowicz, Odźwierny.
Kazimierz Bączkowski, Józef Kotlanga, Jan Kufel — Radni.

Zwracamy uwagę Szan. Rodakom w New Salem Mich., że przy zapisywaniu się na ziemie, należy nadesłać składkę na delegatów, ponieważ w liście z zapisującymi się, nie było pieniędzy.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Donoszą z Wiednia, że przesilenie ministeryalne w Konstantynopolu istnieje, spodziewają się tam rozruchów wzniecony ch za pomocą imperjałów rosyjskich a Sułtan ma zamiar w krótce abdykować.

Najnowsza, a jeżeli się potwierdzi nadonioślejsza wiadomość jest ta, że między rządem rosyjskiem, niemieckim i austrjakiem przyjść miało do porozumienia się i że w Berlinie toczą się ważne układy w celu odzyskania pokoju.

Względem żeglugi handlowéj na Dunaju wytworzyły się między rządem austrjackim i tureckim nieporozumienia.

Słychać, że Turcy odzyskali Ardahan na powtór; ale ta wiadomość potrzebuje potwierdzenia.

Między Czerkiesami służącemi w armji regularniej rosyjskiéj rozłożonemi w Rumunji odkryto sprzysiężenie na korzyść Turcij, pułkownika ich uwięziono wraz z wielu innemi; pięciu oficerów rozstrzelano w mieście Krajowa.

Niejaki Krysiński dowódca w powstaniu polskiem w roku 1863, który wróciwszy z Francij, pomimo amnestii w Warszawie był uwięzionym i na Sybir miał być odesłanym, gotując się do ucieki, przytrzymanym i w tych dniach rozstrzelanym został.

London 29 bm. Special Despatch z Bukaresztu pisze, że w Berlinie znaleźli kołowrotek, na którem nici pokoju przędą. Ktoś w strachu!

London 29 bm. Wtych dniach puścił car moskiewski wielką ilość Czerkiesów ze swojéj armji, widząc że mu więcéj szkodzą jak pomogą.

Little Rok, Arkansas 22 bm. W Searey, White County znaleziono w jednéj minie w górach złoto.

Canada 23 bm. W powiecie Ottawa zaczął z rana śnieg padać z takiem wichrem, że o mało domy niepowywracał. Burza trwała dwie godziny.

700 żydów, którzy w skutek wojny stracili handel na rzece Dunaju, znajduje się w straszliwej nędzy, bez pomieszkania i prawie z głodu umierając, szukają ratunku pod murami Widynia.

Książę Schireff z Mekka z Azyi ofiarował wszystkie bogactwa, które były przez pielgrzymów złożone, sułtanowi tureckiemu, w sumie 200 milionów piastrów.

W celu pomocy do wydania „Historyi Polskiéj“ przysłał dwuletnią prenumeratę p. F. Lowre z East St. Louis. Również nadesłał dwuletnią prenumeratę w tym samem celu Wincenty Pawolarski z Peru i Jan Rewes z Shamokin.

Najwyższy Sąd Stanu New York zatwierdził, że J. C. Ayer & Co: z Lowell, ma jedyne prawo do używania wyrazów CHERRY PECTORAL na medycynę i zaskarżył F. V. Rashtonu aż New York City, za sprzedanie Roshton Chery Pectoral, albo Cherry Pectoral lekarstwa w tabliczkach, albo każde inne używane tego samego nazwiska u publiczności. Tadecyzja przez najwyższy sąd została wręczona wszystkim kupcom sprzedającym podobne artykuły. — PORT JEFFERSON [L. I.] LEADER.

Listy Polskie na Poczcie.

z ubiegłego tygodnia zaległe.

121 Dombek Ignacy.
149 Iwiczki Andrzéj.
158 Krysko Franc
171 Mituska M.
187 Ostrowski L.
209 Szylanski Mr.
214 Szremkowski Michał
234 Trzewtoski Aug.
241 Walzew Jan
250 Modraska Józef
252 Wolka E.

Nowym abonntom nieprzysyłającym zaraz prenumeraty posyła się tylko jeden numer Gazety nie jako na okaz --- Nastepne numera będą posłane po nadesłaniu prenumeraty.

Polacy mieszkający w okolicach Broklina i w państwie New York nie mający stałego kapłana, mogą się udać w sprawach duchownych do ks. Józefa Niedzielskiego pod adresą: Rev. Józef Niedzielski, Lawrence str. 26, Brooklyn New York.